

268 TEATR

TEATR Powszechny w Warszawie, którego linia repertuarowa tyle zdziwienia wywołała w ostatnich czasach, nikogo już nie zdziwił postanowieniem zagrania „Hamleta”. Z filozoficznym spokojem przyjęto ową porwaną się na słońce szekspirowskiego arcydzieła przez ambity, lecz rzadko sukcesami wynagradzany zespół.

Effekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Premiera „Hamleta” w Powszechnym była rodzajem sukcesu. Przedstawienie podobało się i obowiązkiem recenzenta jest zanotowanie tego faktu. Kiedy jednak usiłuję znaleźć motywację sukcesu przedstawienia, uzasadnienie jego powodzenia w szczegółach spektaklu, napotykam tak wielką ilość minusów, że zaczynam wątpić w słuszność pierwszej oceny. Tym niemniej fakt pozostaje faktem, inaczej być nie może.

Ostatecznie dochodzę do wniosku, że mniej istotne dla całości są liczne słabe punkty w obsadzie aktorskiej; mniej istotne są nawet pewne błędy czy fałszywe interpretacje — najważniejsze natomiast są osiągnięcia natury ogólnej. W tych twierdzeniach uogólniających, których prawdziwości dowiódł Teatr Powszechny, konfrontując swoje przedstawienie z opinią widzów, należy szukać zalet.

Przede wszystkim Teatr Powszechny dowiódł wbrew tradycji, że „Hamlet” nie jest zarezerwowany dla wielkich scen, dysponujących wielką skalą i aktorami z romantycznym gestem. Tym zaskarbił sobie sympatię. Dał przedstawienie kameralne, co spowodowało spokojny, rozumiany tok inscenizacji.

Dalej, Teatr Powszechny we właściwy sposób zautentycznił Szekspirowa. Nie próbował go „wzbogacać”, a przeciwnie, ukazał prostotę szekspirowskiego tekstu i całą tkwiącą w tej prostocie siłę.

Reżyser przedstawienia, Irena Babel, porwała doświadczonego autorowi sztuki. Uprościła wszystkie sytuacje, nadała szybkie, równomierne tempo wszystkim zmianom. Przekazy-

Hamlet w Warszawie

Andrzej Jarecki

wanie tekstu w sposób naddający mu najprostszemu sensowi stało się naczelną zasadą gry.

Takie założenia można nazwać współczesnymi. Przedstawienie było współczesne, mimo — a raczej dzięki temu — iż obyło się bez tzw. aktualizacji według znanych recept. Hamlet jako bohater dramatu nie był na przykład egzystencjalistą, lecz po prostu człowiekiem, który przeżywał i rozumie konflikt na wyższym planie niż jego otoczenie. Nie był też zbyt polityczny. Tu trzeba jednak zanotować pewien minus, powstały wskutek słabszej gry czy złego ustawienia pary królewskiej w wykonaniu Stefana Rydla i Janiny Martini: sens dramatu zamadło przekształcił się w tragedię rodzinną, ze szkoda-

cia wniosków politycznych i filozoficznych.

Hamleta, księcia duńskiego kreował Adam Hanuszkiewicz. W ogólności wolę Hanuszkiewicza jako głównego reżysera Telewizji niż jako aktora. Zagrał jednak ciekawie, według nowoczesnych rygorów: powściągliwie, tłumiąc temperament, skupiając uwagę widza na procesie logicznego wnioskowania. Był jednak zbyt monotony, mało zmienił się, nie rozwijał się w trakcie sztuki. Już na początku wiedział o sobie prawie wszystko to, co powinien wiedzieć dopiero przy końcu. Poza tym nadużył maski ironicznej, której nie ma najlepszej. Mimo to w scenach, w których zachowuje się ironicznie, był

chyba najlepszy: bardzo prosty, codzienny i w nowoczesny sposób nerwowy.

Na wielkie pochwały zasłużyła Janina Nowicka w roli Ofelii. Tragiczną scenę obłąkania zagrała w sposób ogromnie wzruszający, konsekwentnie razem doprowadzając do świadomości widzów subtelny sens tej sceny: pomieszczenie miłości do ojca z uczuciem dla jego zabójcy, Hamleta. Ponadto pokazała ciekawy i świeży typ urody scenicznego, pełen wdzięku i piękna.

Henryk Szetyński jako Poloniusz był aktorem najbardziej pewnym, konsekwentnym, poprawnym i inteligentnym. Zabrakło mu jednak siły komicznej, nieodczuwał tej roli. Wszystko było w porządku, a jednak mało śmieszny.

Laertes, syna Poloniusza grał Ryszard Barycz. W porządkowej scenie pożegnania z ojcem i Ofelią zbyt bywał wdzięczny i fircykowaty; sceny końcowe zagrał jednak dużo lepiej, odważnie i pomysłowo.

Porostali aktorzy nie wyróżnili się raczej. Najbardziej z nich była Janina Martini, która jako królowa nie stworzyła żadnego charakteru.

Uproszczone dekoracje ograniczone do kolorowego tła, zmiennych świateł i symbolu kraty na horyzoncie dobrze współgrały z inscenizacją. Ładne i proste były kostiumy, zachowujące pozor historyczności.

W inscenizacji rzadko małe w porównaniu z prostotą spokojnej całości ogromna domieszka feudalnego rytuału, polegającego na witanii się żegnaniu i podchodzeniu aktorów do siebie w lansadach, ukłonach, na klęczkach i z całowaniem rąk. Dlaczego tak dużo i tak często?

W sumie, mimo braków i słabości, wielki autor przemówił w Teatrze Powszechnym czystym głosem — do serca, ale zwłaszcza do umysłów. Sukces Teatru polega więc głównie na tym, że Szekspir znów zwyciężył.

ANDRZEJ JARECKI

Teatr Powszechny w Warszawie — William Szekspir: „Hamlet, król wiczyński”. Reżyseria: Irena Babel. Scenografia: Liliana Jankowska i Antoni Tośta. Muzyka: Augustyn Bloch.

TEATR